

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## STRASZNE CYFRY.

## II.

Zobaczmy teraz jak wygląda u nas stosunek żydów do ludności chrześcijańskiej wyłącznie w miastach — w tych „naturalnych ogniskach“ handlu, przemysłu i innych, tym podobnych „czynników nowożytnej cywilizacji“.

W artykule poprzednim widzieliśmy, iż na podstawie wiadomości zebranych przez Komisję, do t. z. przetrzezi powiatowych zaliczone zostały i osady powstałe z dawnych miasteczek, których mieszkańcy jednak właściwie do ludności miejskiej zaliczać się powinni. Otóż, po odpowiednim uwzględnieniu tej okoliczności, cyfra ludności żydowskiej osiadłej w miastach powiększy się jeszcze i stosunek jej do ogółu ludności przedstawi się tak:

	Ogółem	Żydów	Stosunek procentowy
1. a) w 115 miastach Królestwa Polskiego zamieszkuje . . . . .	1,277,643	601,279	47,06%
b) w 353 osadach . . . . .	788,868	343,062	44,78%
czyli razem ludności miejskiej . . . . .	2,066,511	944,341	46,20%
2. ludności wiejskiej . . . . .	5,625,509	142,863	2,54%
Razem	7,692,020	1,087,204	14,4%

Tak się prezentuje to straszliwe przeludnienie miast, miasteczek i osad—przeludnienie nadające krajowi naszemu wszelkie, rzecz można, cechy nowej ziemi judzkiej. Niema miasteczka któregoby nie obsiadło, dreszczem i wstrętem przejmujące plugawstwo, a z pomiędzy 353 osad, jedna tylko, jedyna (Orchówek w gub. Siedleckiej) może się nazwać szczęśliwą, żydowstwo bowiem nie zdążyło jej zająć i — rzecz dziwna — nie gnieździ się tu wcale.

Procent żydów na wsi jest jeszcze stosunkowo niewielki. Bacność! wszakże należałoby już i teraz zawołać. Oto bowiem i wpośród posiadłości wiejskich widzimy 88, wyraźnie osmdziesiąt osm miejscowości (z zaludnieniem 1399 osób) wyłącznie już zamieszkałych przez żydów, a w 131 miejscowościach (z zaludnieniem 20,782 osób) ludność żydowska przenosi już liczebnie chrześcijańską.

Czemże jednak — nasuwa się teraz mimowoli kapitalne

pytanie—ta masa obca dla nas i wroga zajmuje się i z czego mianowicie żyje? Co ona, ta *siódma część* ludności Królestwa, daje wzamian krajowi, za gościnność i tyłowiekowe utrzymanie?

Owóż i co do tego, najważniejszego, najżywotniejszego punktu nieszczęśliwej „kwestyi“, referat Komisji podaje cyfry i dane, godne szczególniejszej uwagi nawet ze strony tych, dla których „kwestya“ wydaje się już „oklepaną“ i „nudną“.

Przyjmując średnio 5 osób (co, wobec niezmiernej możliwości tego plemienia, nie jest cyfrą bynajmniej za wysoką) na rodzinę żydowską, Komisja oblicza ogół ludności Izraela, z wyjątkiem Warszawy, na 190,194 rodzin, które, podług zajęć głów w tychże rodzin, rozdzielają się w sposób następujący:

1) Kupców 1 ej gildyi . . . . .	91
2) Kupców 2 ej gildyi . . . . .	2,433
3) Fabrykantów . . . . .	1,309
4) Rzemieślników i przemysłowców . . . . .	37,410
5) Drobnych handlarzy . . . . .	36,923
6) Rolników, to jest właścicieli osad mieszkających na swoim gruncie, oraz parobków wiejskich u żydów . . . . .	4,514
7) Właściciele posiadłości folwarcznych, osad, kolonij i drobnych działków ziemi w osadach . . . . .	2,642
8) Dzierżawców posiadłości folwarcznych, kolonij i osad . . . . .	324
9) Przedstawiciele zawodów wyzwolonych, jakoto: lekarzy, artystów, adwokatów, felcerów, i t. d. . . . .	942
10) Pozostałych (t. j. żyjących i utrzymujących się niewiadomo z czego) . . . . .	110,575

Prosimy czytelnika o chwilkę — przy tej cyfrze ostrożnie — zastanowienia, w niej to bowiem spoczywa jądro „kwestyi“, choć cyfra ta, mimo całej swej impozycji, nie jest jeszcze kompletną. Nie włączono tutaj bowiem Warszawy, gdzie stosunek owych „pozostałych“ nie jest mniej.. pokażnym, a o czem wspomnimy też jeszcze na właściwym miejscu.

Tymczasem zróbmy najprostsza kombinację: pomnożmy mianowicie owe 110,575 przez 5, to jest przez liczbę osób składających średnio rodzinę izraelską, a wypadnie nam jedna z cyfr *najstraszniejszych*, niewidzianych i niesłyszanych nigdzie, w żadnym kraju, na całej kuli ziemskiej. Wypadnie nam, ani mniej ani więcej, jeno że 552,875, to jest *pół miliona* z górą ludności *obcej* (z pominięciem na teraz, pamiętajmy, Warszawy) żyje krwią i pracą społeczeństwa rdzennego, nie dając mu nic wzamian, czyli że



całą tę półmilionową czerń prowincjonalną pracującą ludność krajową żywi i utrzymuje — darmo.

Pytamy tedy, czy potrzeba być namiętym i gwałtownym antisemita, aby, spojrzawszy na powyższe dane, wzdrygnąć się i zapytać: co będzie? Nie — „namiętności“ nie potrzeba tu wcale; prosty, zdrowy rozsądek najzupełniej wystarcza.

Chłodno też i spokojnie Komisya, cyfry przez się zebrane, zaopatruje w następujące, godne również uwagi, komentarze:

„Cyfry powyższe — słowa Komisji („Niwa“ zeszyt 298 z r. b.) — świadczą, że ludność żydowska przyjmuje bardzo słaby udział w produkcyjnej działalności ekonomicznej i przemysłowej, oddając się przeważnie drobnemu handlowi i eksploatując drobny przemysł. Mała liczba zajmuje się prowadzeniem gospodarstwa w majątkach folwarcznych, a osobiście uprawiających swoje grunta żydów-osadników stosunkowo jest bardzo mało“.

„W przemyśle fabrycznym — dalsze uwagi Komisji — żydzi rozwijają swoją działalność więcej w charakterze kapitalistów niż rzeczywistych fabrykantów, z wyjątkiem fabryk najdrobniejszych. Większy jest ich udział w działalności rzemieślniczej; — udział ten jednak ogranicza się na niedokładnym zresztą (mowa tu zapewne o fuszercie żydowskiej) wykonywaniu obstalunków, zaspakajających potrzeby miejscowe niższych warstw ludności, a żydzi rzemieślnicy uważani są w ogóle za zły ch rzemieślników“.

„Masa żydów — mówi jeszcze Komisya — mianowicie 110,575 głów rodzin żydowskich tworzy klasę ludzi zupełnie nieprodukcyjną, szukającą w spekulacji i oszustwie środków utrzymania. Jeżeli przyjąć średnio 5 głów na jedną rodzinę żydowską, to się okazuje że w kraju — nie licząc Warszawy — zamieszkuje 190,194 rodzin żydowskich z których 110,575 utrzymuje się z zarobków (?) dziennych (mowa zapewne o drobnym, przypadkowym geszefciarstwie), „pośrednictwa“, lichwy i t. d.“

Zaznacza też Komisya szczególniejszą skłonność do zajmowania się — wyrobem i sprzedażą trunków, i tak się o niej wyraża:

„W miastach i osadach, nie będąc ścięśnieni żadnymi ograniczeniami, żydzi prawie wyłącznie utrzymują karczmy, szynki i zakłady trunkowe, których ilość olbrzymio wzrasta, całkiem nieproporcjonalnie do rzeczywistej potrzeby, ze szkodą moralności ogólnej; we

wsiach zaś, gdzie im nie wolno zajmować się detaliczną sprzedażą napojów, handlują nimi potajemnie, zagarnawszy w swoje ręce prawie cały handel trunkami i dość poważną liczbę fabryk wyrabiających trunki“.

Wziąwszy przeto te wszystkie jak i inne jeszcze okoliczności pod uwagę, Komisya przychodzi do przekonania, że działalność żydów w zakresie fabrykacji i sprzedaży trunków, sprowadza, zarówno dla rządu jak i dla ludności, pod względem moralnym i materyalnym — następstwa bardzo szkodliwe“.

Taką jest opinia nie żadnego „średniowiecznego wstecznika“, nie żadnego „zacierzwionego antisemity“, ale ankiety działającej w charakterze poważnego, specjalnego sprawdził i opierającego się ściśle na — cyfrach urzędowych. Cyfry te przecież, jakieśmy dotychczas podali, nie są jeszcze wszystkie; jest wiele — wiele jeszcze równie ciekawych — no i równie groźnych. Zobaczymy je w artykule następnym. (d. c. n.)

## Z BYTU WŁOŚCIAN.

(Artykuł nadestany.)

(Dalszy ciąg.)

Otóż, nigdzie owo „przywiązanie chłopca do ziemi“ nie występuje w sposób tak... wybitny, jak w stosunkach z dziedzicami folwarków.

Oto parę żywych przykładów.

Trzoda na paśniku ryje ziemię, szukając korzonków; orząc zaś rolę plugiem, wydobywamy korzonki na wierzch i ułatwiamy zbior pokarmu dla trzody; a prawidłowy bieg gospodarstwa wymaga, aby już do S-go Jana wszystkie ugory pod mający nastąpić zasiew były podorane. Tak też zrobił pewien dzierżawca majątku w powiecie Mł.; aliści „pocziwi kniotkowie“, zamiast być wdzięcznymi za poruszenie ziemi, występują z fałszywą skargą, że nie mają gdzie paść swojej trzody, że ich „dziedzic gubi“. Paśnika dla trzody włościanie mają aż za wiele, a jednakże podstępem chcą coś jeszcze dostać, ot, bodajby owe 4 ry morgi zieleniejącej, nasiennej koniczyny „dziedzica“.

Gdzież tu, pytam, sumienie pocziwego ludku?

W dobrach R. powiatu Ciech. mieszka właściciel ziemski B., — podług słów samych włościan — „pan dobry, spokojny i uczynny, co nikomu w drogę nie wejdzie; raczej sam woli krzywdę ponieść aniżeli komu dokuczyć“. Otóż, w majątku pana B., według tabeli likwidacyjnej, dozwala się uwłaszczonemu chłopom korzystać z paśnika w lesie dwor-

bimy jednak inaczej. Ja je wezmę i w sklepie na sprzedaż wystawię może zgłosi się jaki dobry kupiec, a może i sam właściciel przyjedzie, tymczasem zaś ośmielę się zostawić pani a conto pięćdziesiąt guldenów,

Wandzia nie wiedziała jak podziękować. Pieniądze, które dawał, przy oszczędności zapewniały jej dłuższą egzystencję — a że później miało być lepiej, o tem nie wątpiła. Przeczucie ciągle jej powtarzało, że ich niedostatek jest przemijający, i że po tych dniach ciemnych i smutnych, musi wesołe słońce zabłysnąć.

Dr. Czudek nie widząc nazajutrz obrazków na ścianie, natychmiast się domyślił, gdzie się podziały, a że w mieście był podówczas jeden tylko magazyn z obrazami, poszedł więc prosto do Storch'a.

Storch zobaczywszy Czudka w magazynie, niemile został tem tknięty. Znając go dobrze, nie miał dlań sympatyj, i nieraz mówił Julianowi: przekonasz się, że to łotr! On mu to mówił jeszcze ongi, za lat studenckich, gdy Julian brał Czudka w obronę. Wiedząc, że adwokat nic nie kupi, obrazy bowiem nie należały do rzeczy, na które pieniądze wydawał, czekał stojąc za ladą, co powie gość szanowny. I nie długo czekał. Czudek rozejrzawszy się po magazynie, i spostrzegłszy znane mu dobrze obrazki, zaczął mu perorowrę długo i szeroko o potrzebie przestrzegania wielkiej ostrożności przy zakupnie obrazów, a gdy Storch od-

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Wandzia wysłuchała tych słów z przerażeniem. Wszak te obrazki były jej ostatnią nadzieją — jedyną kotwicą ratunku! Bojąc się, by kupiec w rzeczy samej tak nie postąpił, jak zapowiedział, wszczęła z nim rozmowę, a że jego fizjonomia przyjemna na niej zrobiła wrażenie, więc pozwoliła mu się domyśleć, że do tej sprzedaży zmusza ją konieczność nieubłagana.

Storch nie żądał więcej szczegółów, przeciwnie domyślając się, że taka spowiedź pannie Wybickiej musiała wielką przykrość sprawiać, przerwał ją w sam czas słowami tak uprzejmymi, że Wandzia była mu za nie serdecznie wdzięczną. Gdy się zupełnie uspokoiła rzekł:

— Muszę pani wyznać, że nie jestem właścicielem magazynu. Właściciela nie ma teraz we Lwowie, to też choćbym rad z całego serca, nie mogę kupić tych obrazów. Zro-



skim, na przestrzeni 2-ch włók tylko, nie zaś na całym tego lasu obszarze. Że jednak osadnicy pasą swój inwentarz po całym lesie, że niszczą młode drzewka, prosi przeto właściciel majątku komisarza o skarcenie tej przykrzej samowoli. Dziedzic, prosi jedynie, aby chociaż 2 włoki wyłączone stanowczo już zostały z pod serwitutu i zamienione być mogły na zagajniki. Komisarz na prośbę tę się zgadza, a właściciel sprowadza geometrę. Mierzą tedy, kopcują, paliki wbijają, — ale oto wszystkie te znaki i całą tę robotę niszczą włościanie, biorą znowu w używalność bór cały, a sprzeciwiającemu się nadużyciu temu leśnikowi pana B., łamią ręce, nogi i gruchoczą żebra. Śledztwo jest właśnie w toku, ale gdzie jest, pytam znowu, bodaj najmniejsza iskierka sumiennosci chłopków względem „pana dobrego, uczynnego“ — tego pana, co „nikomu wody nie zamąci i woli sam krzywdę ponieść, niżli komu dokuczyć“?

Pan Władysław N., z powiatu Mł., udał się pod opiekę prawa, dla zabezpieczenia obciążonej służebnością 16-sto włokowej olszyny od rabunkowego zniszczenia jej przez włościan. Jakoż, wskutek starań w Płocku i Petersburgu, celem zaprowadzenia gospodarstwa leśnego, pan P. uzyskał pozwolenie wyłączenia pewnych kawałków lasu, które zarosły nabytymi i sprowadzonymi umyślnie sadzonkami drzewa. Aliści, włościanie niszczą szkółki leśne, wyrwywają rośliny z zagajników — rujnując całą pracę doszczętnie. Nawet wdanie się w tę sprawę komisarza i naczelnika powiatu nie odniosło skutku. Cała wieś, jak nawet w swoim czasie donosiły o tem gazety, znosiła egzekucję kilku dziesiątków kozaków, a upór ten byłby ich dłużej jeszcze przeciagnął, gdyby nie to, że włościanom powiatów sąsiednich sprzykrzyło się już potajemne dostarczanie pomocy — na utrzymanie kozaków — swym współbraciom z N.

Poprzestaną na tych kilku faktach, oświetlających pojęcia dzisiejszego chłopka, odnośnie do własności rolnej, a dowodzących przedewszystkiem niepohamowanej, bezgranicznej, wolnej od skrupułów sumienia, jego chciwości — tej chciwości, którą tak zwani demokraci warszawscy nazywają „przywiązaniem do ziemi“.

Rzadko kiedy, wprawdzie, fakta tego rodzaju dostają się do druku, lecz w archiwach akt powiatowych komisarzy włościańskich, oraz 10-ciu komisji gubernialnych ciekawy badacz naszego ludu mógłby ich znaleźć tysiące i — dziesiątki tysięcy. Wolno też każdemu o podobnych zjawiskach sądzić jak mu się podoba, lecz socyologowi, czy też pisarzowi-artystyście należy bezwarunkowo brać je pod uwagę, skoro za przedmiot swego dzieła obiera byt dzisiejszego chłopka.

Ciekawych zresztą, w tej mierze, odsyłam do streszczonego niedawno w „Gazecie Warszawskiej“ (Nr. 150 z r. b.) artykułu „Grażdanina“ (Nr. 41), p. t. „Co się dzieje na wsi“, a tymczasem, panom piszącym swoje rozprawy, obrazki i nowelle na tle bytu włościan, chciałbym raz jeszcze zwrócić uwagę na tę kapitalną, a pomijaną przez

parł, że jako kupiec z zawodu, wie co czynić, adwokat rzekł temi słowy:

— Nie bądź pan tak pewnym, gdyż strzeżonego Pan Bóg strzeże. Oto naprzykład te dwa obrazki, które wiszą na lewo, kupiłeś pan od ludzi, których wcale nie znasz, i bardzo być może...

Tu Czudek urwał jakby nie wiedział co powiedzieć.

— Czy są kradzione? — zapytał Storch ironicznie.

— Jam tego nie powiedział — pospieszył adwokat zaprzeczyć — jakem pocziw coś podobnego ani mi przez myśl nie przeszło, ale z tem wszystkiem bardzo wątpię, by te obrazki były własnością tych osób, od których je pan nabyłeś... O ile wiem, mają one znaczną wartość, a ci ludzie to biedaki, wielkie biedaki! Jeden z moich klientów polecił ich mojej opiece. Jakem pocziw nie wiem co z nimi począć!

Nikczemność Czudka do głębi poruszyła młodego człowieka, ale ponieważ nie trudno się było domyśleć, że adwokat mówił to w pewnych zamiarach, więc aby go lepiej wy badać, rzekł:

— Ja te obrazki wzięłem tylko w komis... a conto dałem pięćdziesiąt guldenów, z kupnem zaś wstrzymałem się do przyjazdu Juliana.

Czudek zachnął się, jakby go tarantula w nos ukąsiła:

— Ciekawym na co jeszcze Juliana w to mieszać... Na co on ma się z tymi ludźmi poznawać? Ot najlepiej pan zrobisz, jeżeli natychmiast odeszlesz im te obrazki, ja zaś od-

dam panu za nich pięćdziesiąt guldenów, które sobie potem odbiorę od mojego klienta. Kiedy mi ich polecił, niech więc za nich płaci.

nich systematycznie okoliczność, że nowe warunki wytworzyły, w pojęciu współczesnego chłopka o własności ziemskiej, całkiem nową logikę. Chciałbym też tym panom przypomnieć tylko to, co im, jako ludziom mającym olbrzymie pretensje do wiedzy i inteligencji, a nawet do kierowania sprawami publicznymi, znanem już być powinno, — że jasna i stanowcza świadomość posiadania, obwarowanego przez prawo i poczucie sprawiedliwości, a z drugiej strony, obawa nieuniknionej kary za bezprawie popełnione przeciw osobie i rzeczy będącej cudzą własnością — stanowią jeżeli nie najpierwszą, to niewątpliwie jedną z bardzo ważnych podwalin wszelkiego ładu i porządku w stosunkach społecznych. Bez tych dwóch dźwigni, bez tego cementu, organizm społeczny wydałby się ruiną, zamętem jakimś, pozbawionym pierwiastku życiowego. Czemże bowiem organizm ten różni się od organizmu fizyologicznego, jeżeli nie świadomością moralną stosunków jednostek duchowych, jeżeli nie świadomością wzajemnej ich łączności, wpływu i zależności od siebie? Prawo moralne kładzie pęta na instynkta i popędy zwierzęce; ono zabezpiecza jednostkę wolną od zgubnych prądów dzikiej samowoli, ono jest wyrazem i kamieniem probierczym rozwoju cywilizacyjnego danej społeczności.

Stanowcze orzeczenie o znaczeniu reform i przepisów, mających na celu stan włościański, pozostawiam specjalistom; postaram się tylko o przedmiotowe przedstawienie niektórych jeszcze stron życia współczesnego ludu.

Popęd towarzyski, czyli jak go nazywają „uczenni pozytywiści“ — „stadowość“, owa pierwotna forma zawiązku społecznego, ów „pierwszy promień jutrzejszej cywilizacji“, przejawia się po dziś dzień u naszego ludu wiejskiego w nałogu dokonywania wszelkich robót około roli w gromadzie, zbiorowo. Za największą karę poczytuje sobie dziewczyna wiejska, gdy ją się samotną, zdala od gromady, odstawi do pielienia albo grabienia; robota idzie jej niesporo, ziewa, nudzi się, aż w końcu zaśnie. Ta sama jednak robotnica w gronie towarzyszek, wdównasób szybciej i lepiej wykonuje pracę; jedna przez drugą wtedy spieszy, byle się nie dać wyprzedzić. Jarmark w miasteczku uważany jest na wsi niemal za uroczystość. Czy kto ma, czy niema po co, dąży tam — dzięki owemu popędowi towarzyskiemu — dążą wszyscy na jarmark; jedne drobne dzieci zostają na gospodarstwie — wszczynając często pożary i paląc się żywcem. Patrząc przeto na te objawy, mógłby ktoś bardzo łatwo mniemać, że wzajemna przyjaźń, a przynajmniej życzliwość, łączy pojedyncze jednostki we wspólne, jednolite, niemal że rodzinne ognisko. Bynajmniej; w rzeczywistości jest wcale co innego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

— Nie pojmuje — Storch przemówił — coby to Julianowi mogło szkodzić, gdyby się z nimi poznał.

— Co? Bardzo mu to może szkodzić, o! bardzo. Trzeba panu wiedzieć — dodał adwokat ciszej — że jest to dom wątpliwej reputacji.

— Doprawdy?

— Niestety, tak jest, chociaż na to wcale nie wygląda... Gdyby później dowiedział się pan Czarkowski, że jego siostrzeniec bywa w takim domu, gotówby go jeszcze wydziedziczyć. Jako przyjaciel Juliana muszę więc temu być przeciwnym, a i pan, jeżeli mu dobrze życzysz, powinienesz wszystko uczynić, by się z tymi ludźmi nie poznawał.

Storchowi ręka drgnęła. Już ją podniósł, już ją miał spuścić na twarz stojącego, gdy sobie przypomniał, że ten człowiek szczyił się zaufaniem pana Czarkowskiego. Znieważony w magazynie Juliana, jakkolwiek nie przez niego samego, byłby potem mścił się na nim, czerniąc go przed wujem. Aby więc przyjacielowi nie szkodzić, Storch schował rękę do kieszeni, a zbywszy adwokata ni tem ni owem, zaczął po jego odejściu szukać powodów, które go skłoniły, do takiego postępowania. Storch mimo wzrostu szczupłego i figury niepokazanej, miał umysł bardzo żywy, przytomny i sprytny, nie długo też łamał sobie głowę nad zbadaniem



## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Cremieux i związek żydowski powszechny.  
(Alliance israelite universelle).

(Dalszy ciąg.)

Łatwo sobie wyobrazić, w jakiej pogardzie jest żyd w Algierze za takie postępowanie. Może on wejść o każdej godzinie pod namiot lub do domu araba; kobiety nie zakryją nawet przed nim twarzy, dla nich żyd nie jest człowiekiem.

Arab uważałby się za zbezczeszczonego, gdyby zabił żyda.

W sprawie karawany z Guefsa, w r. 1871, jeden z oskarżonych, Ben Ganah, zwykle spokojny, wybuchnął wściekłością gdy mu zarzucono zabójstwo żyda. „Ja! — mówił — ja miałbym zabić żydów! Zabijałem hammamów, mściłem się za mego ojca, ale żyda się nie zabija, nie zabija się kobiety. Gdybym był zabił żyda, czy byłbym się oddał sam w ręce waszej sprawiedliwości? Nie śmiałbym się być pokazać w własnym pokoleniu.

„Nigdy — mówi p. du Bouzet — nigdy jeździec z pokolenia Nemenchów nie przypuści, żeby syn wielkiego kaida Ganaha mógł zabić żyda, wiedząc że to żyd. Rozbójnik zabije pojedynczego izraelitę, żeby się pozbyć jedyne go świadka swej zbrodni, ale przy napadzie na karawanę, żyd, byle się dał poznać, może być o swoje życie spokojnym“.

Zresztą, żeby pokazać czem są protegowani Crémieux'go, nie możemy nic lepszego zrobić, jak powtórzyć tutaj pełen kolorytu i życia portret żyda arabskiego, jaki p. Maupassant skreślił w swojej powieści „Na słońcu“ (*Au soleil*).

„W Bu-Saada — mówi autor — można ich widzieć siedzących we wstrętnych budach, opasytych, brudnych i czatujących na araba, jak pajak na muchę. Przywołują go i proponują pożyczkę pięciu franków, byle rewers podpisał. Arab przeczuwa niebezpieczeństwo, waha się, nie chce; ale dręczy go pragnienie wódki i inne jeszcze pragnienia, a pięć franków tyle uciech dla niego przedstawiał... Ustępuje wreszcie, bierze pieniądze i podpisuje papier zatłuszczony. Po sześciu miesiącach będzie winien dziesięć franków, po roku dwadzieścia, sto franków po trzech latach. Wtedy żyd sprzedaje jego grunt, jeżeli go ma; jeżeli nie, to jego wielbłąda, jego konia, jego osła, słowem wszystko co posiada.

prawdy. W godzinę po oddaleniu się adwokata był najpewniejszy, że panna Wanda, która w rzeczy samej była taką, jaką ją Julian malował, to jest prześliczną, musiała w Czudku obudzić coś nakształt miłości, i dla tego radby on od niej odsunąć wszystkich mężczyzn młodych i przystojnych, a między nimi szczególnie Juliana Kossowskiego, od którego przeciw musiał się już dowiedzieć, że zna pannę Wybicką.

Storch nie poprzestając na samym domysle, zaczął śledztwo na własną rękę, z właściwą sobie przezornością i wytrwałością. Po kilku też dniach miał wszystko jak na dłoni. Dzięki dobrodusznej gadatliwości Frani i łakomstwu żydówki, u której Wandzia sukienki zastawiała, do tygodnia wiedział najdokładniej, że dr. Czudek chce koniecznie poślubić pannę Wybicką, mimo że ona stanowczo się temu opiera. Że do ołtarza, adwokat postanowił zaprowadzić swoją wybraną bolesną drogą nędzy, to było tak widoczne, że do tego wniosku Storch doszedł już sam bez trudności.

Storch był kupcem, ale i człowiekiem. Ilekroć było u niego w grze żywsze uczucie, zapomniał o cyfrach i szedł za sumieniem. Tak postąpił i w tym wypadku. Rozum ku piecki mówił mu, że Julian powinien teraz w Wiedniu siedzieć i interesów pilnować, a głos wewnętrzny nakazywał, by go jak najprędzej do Lwowa sprowadził. Przez dwa dni walczyły w Storchn dwie siły, niby dwa sumienia: kupieckie i ludzkie, lecz u schyłku dnia drugiego, człowiek pokonał

„Naczelnicy, kaidowie, agowie i basz agowie zarówno wpadają w szpony tych drapieżników, którzy są plagą, raną broczącą naszej kolonii, wielką przeszkodą dla cywilizacji i dobrobytu araba.

„Kiedy kolumna francuzka wyrusza przeciw jakiemu zbuntowanemu pokoleniu, chmara żydów ciągnie za nią, kupując zdobycz za pół darmo i odprzedając ją arabom, jak tylko wojsko się oddali. Jeżeli żołnierze pochwycają, dajmy na to, 6,000 baranów w jakiej okolicy, cóż tu z nimi robić? Prowadzić je do miast? — pozdychałyby w drodze, bo czem je żywić albo poić, przez dwieście albo trzysta kilometrów gołej ziemi, które przebyć trzeba?

„A potem, do prowadzenia i strzeżenia takiego konwoju trzeba dwa razy tylu żołnierzy, ilu ich liczy kolumna. A więc zabijać je? Cóż za rzeź i co za strata! Zresztą, żydzi są pod ręką, którzy chcą je kupić, po dwa franki za barana, choć, jeden w drugiego, wart dwadzieścia. Ostatecznie, skarb zyska dwanaście tysięcy franków, więc je sprzedają. W tydzień potem, pierwsi właściciele odkupują po trzy franki swoje barany. Zemsta francuzka niewiele kosztuje...

„Żyd jest panem na całym południu Algieru. Niema zaiste araba, któryby nie miał długu, gdyż arab nie lubi oddawać. Zdaje mu się zawsze że ocalał, gdy zyskał na czasie. Woli prolongować swój rewers na sto lub dwieście od sta. Trzeba osobnego prawa, żeby zmienić to oplakane położenie. Żyd zresztą na Południu trudni się wyłącznie lichwą, praktykowaną w najbezsprawniejszy sposób; handel prowadzą mozabici“.

Obraz ten można uzupełnić słowami pewnego pisarza, któremu nikt z pewnością nie zarzuci że jest „stronnikiem Inkwizycji“, — poświęconemi tymże samym ludziom w dziele p. t.: „Francja, Algier, Kolonie“.

„Żydzi algierscy — mówi p. Reclus — otrzymali naturalizację ryczałtem, mocą d e k r e t u, podczas gdyśmy walczyli z wymustrowanemi hordami narodu protestanckiego. Nie zasłużyli oni na to zaiste, jako zajęci jedynie bankierstwem, handlem, kurtażem, kolporterją i lichwą; żaden z nich nie dotyka się pluga, nie skrapia ogrodów, ani nie obcina winnej latorośli, a bardzo mało jest rzemieślników między tymi prawnukami podstępnego Ezawa. Żaden z nich nie zginął w naszych szeregach, pod kulami Północy, jak ci barbarzyńcy, ci arabi, ci murzyni, którzy byli pomiędzy naszymi bohaterami z pod Reichshoffen; nie bronili oni Algieru od roku 1830 do 1871 przeciw nam i nie będą go też bronić przeciwko naszym wrogom“.

„Czy żydzi owi zalecali się przynajmniej przez miłość swoją dla Francji? Bynajmniej — ograniczyli się na zyskaniu pieniędzy w obu obozach.

„Na początku wyprawy — mówi kapitan Villot — służyli za szpiegów naprzemian francuzom i Abd-El-Kaderowi, zachowując postawę neutralną, dopóki szczęście nie przechyliło się na naszą stronę“.

kupca. A że zwycięstwo było zupełne, więc coprędzej zatelegrafował do swojego przyjaciela, by bez względu na sprawę majątkowe niezwłocznie wracał do domu. Depesza, jak to widzieliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, była w rzeczy samej bardzo lakoniczna, to też Julian otrzymawszy ją nie namyślał się ani chwili i coprędzej wracał do Lwowa.

## XXXVI.

Choroba pana Wybickiego groźny przybrała charakter. Po całych dniach leżał w gorączce, majaczył, zrywał się z łóżka, urywanemi słowami wołał, by mu jaką broń podano, gdyż chce sobie życie odebrać, słowem przechodził jeden z najcięższych tyfusów. Czasem zdawało się, że odzyskuje przytomność, wtedy patrzył na córkę i uśmiechał się do niej, jakby ją poznawał i chciał do niej przemówić — rychło jednak wpadał znowu w malignę i jak przedtem majaczył. Wandzia z załamanemi rękami stała po całych dniach przy łożu ojca, prosząc dlań Boga o zdrowie. Jej usta niedawno jeszcze rumiane i życia pełne, pobladły jak listki róży, gdy je mróz zwarzy; oczy usunęły się w głąb i matowem światłem jaśniały, cały wyraz twarzy zrobił się poważny i bolesny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Podczas gdy arabowie bili się za nas, żydzi, przeciwnie, przyklaskiwali naszym kłeskom z najnieprzyzwoitszym cynizmem. Kapitan Villot opowiedział sceny, jakie się działy w Konstantynie na wiadomość o kłesce sedańskiej. Cała ta ludność kosmopolityczna, „realnie pijana radością“, drżała od szczęścia i wyprawiała po ulicach tańce obydne. Zdarzył się jednak pewien szczegół rozczulający. Wyrzucono na bruk popiersie cesarskie; kilku krajowców podniosło i zabrało szczałki. Czyż to nie wzruszające? Ten monarcha, który posiadał najpiękniejsze cesarstwo na ziemi, a któremu dochowało wierności zaledwie kilku arabów, pamiętających że ten zwyciężony był u nich kiedyś w całym blasku swej potęgi, że zajmował się nimi, że nie pozwolił wydziedziczyć ich z ziemi?

Algier był wówczas widowiskiem epizodów niesłychanych, do których się miesza ten żywioł bezwstydu, ta strona kuglarska, jak dobrze powiedział Gordon, która w ślad za żydami dostała się do spraw publicznych. Sprawa oficerów, pozostawionych na wolności pod warunkiem że nie podniosą broni przeciw Prusom, wydaje się rozdziałem z „Tartaryna z Tarakony“.

Wiadomo z jakich szumowin składają się miasta algierskie. Od chwili rozpoczęcia kampanii, wszystkie te pioniry wojenne, które grzmiały przeciw naszym generałom, spędzały czas po kawiarniach, pijąc absynt, podczas gdy tamci maszerowali pod słońcem palącym, cierpieli głód, pragnienie, walczyli jeden przeciw dziesięciu. Gdy nasi nieszczęśliwi oficerowie, upadający od znużenia i ranni po większej części, przybyli z pod Sedanu i z Metz, te błazny odmówili im pobytu w Algierze, pod pozorem, że widok tych k a p i t u ł o w a n y c h (capitulés) — taką nazwę im nadano — obraża wzrok patriotów. Może ci oficerowie byłiby lepiej zrobili nie podpisując rewersów, ale czyż ta drażliwość wojskowa ludzi którzy się nie bili, nie jest szczytem komizmu? Czyż to nie Erckmann-Chatrian afrykański?

Po za tym pozornym szalem patriotycznym kryło się poprostu kilku agentów niemieckich, którzy rozdawali pieniądze przywódcom tej hałastry międzynarodowej, w celu przeszkodzenia, żeby oficerowie ci, zajmując stanowiska w armii algierskiej, nie zluźniali innych oficerów, których Francja tak potrzebowała.

Te dowody poświęcenia utwierdziły bardziej jeszcze Cremieux'go w jego zamiarze. Był on — jak sam mówi — „pełen radości, jednej z największych, jakich doznał w życiu, że mógł nadać trzydziestu tysiącom swoich współwyznawców tytuł obywatela francuzkiego“. Przygotował on zresztą te dekryty, nie radząc się nikogo z obznajomionych z interesami kolonii; kazał sobie dać wszystkie akta dotyczące Algieru i najważniejsze z nich — pościagał.

W dniu 24 Października 1870 r., rząd Obrony narodowej ogłosił sławny dekret, mocą którego żydzi algierscy stali się obywatelami francuzkimi.

Dekret ten, ma się rozumieć, obudził w Algierze powszechne oburzenie. Pod tym względem odsyłamy czytelników naszych do „Śledztwa parlamentarnego w sprawie czynności rządu Obrony narodowej“ i do wyborowego raportu pana de la Sicotière, który jest istną kartą historii. Zachowawcza większość Zgromadzenia narodowego ograniczyła swoją działalność na pomienionym dokumencie; najbardziej interesujące materiały przekazała ona przyszłości, która nie zdoła zrozumieć, jakim sposobem większość ta, do tego stopnia objaśniona o zbrodniach ludzi 4 Września, mogła ich nie pociągnąć do odpowiedzialności; jakim sposobem, przekonana o nieszczęściach, jakie Rzeczpospolita sciągnęła na kraj, mogła nie mieć odwagi obalić jej odrazu. Meliora v i d e o, d e t e r i o r a s e q u o r, takie było jej hasło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Z KRONIKI NAUKOWEJ.

### Zaćmienie Słońca.

Do najwspanialszych zjawisk natury należy niezaprzeczenie zaćmienie olbrzymiej naszej gwiazdy dziennej. Wyjaśnić tu szczegółowo teorię zaćmień nie jest naszym zadaniem, przedmiot ten bowiem, prawie powszechnie jest znanym, poprzestaniemy więc na ogólnym określeniu przyczyny tego zjawiska z podaniem ciekawych danych odnoszących się do tegorocznego zaćmienia kuli słonecznej. W oczekiwaniu na rezultaty spostrzeżeń którym zaćmienie 19 Sierpnia r. b. dało rozległy na kuli ziemskiej teren,

obejmujący 48,000 mil kwadratowych przestrzeni, opóźniliśmy się umyślnie z podaniem niniejszego artykułu, głównie dla jego uzupełnienia;—gdy jednak prawie w całej Europie pochmurne niebo stowarzyszone z deszczem, uniemożliwiło obserwacje, pospieszamy podzielić się z czytelnikiem tą skromną wiązką wiadomości jaką zebrać się dało.

Pomimo tych zawodów niema nic jeszcze straconego. W Nerczyńsku, Błagowieszczeńsku i Krasnojarsku, według już nadeszłych wiadomości, obserwacje powiodły się dość szczęśliwie, zresztą wszystkie prawie rządy wysłały liczne poczty astronomów do Azyi Mniejszej, Mongolii, Mandżuryi, Chin, Japonii, niepodobna zatem przypuszczać aby wszędzie nie dopisała pogoda. Na rezultaty przeto poważne badań naukowych, liczyć jeszcze, bądź co bądź, można, i podamy je też we właściwym czasie, czytelnikom „Roli“.

Rozwiązanie wielu ważnych zagadnień od tych obserwacji zależy. Pierwszem z nich jest zapoznanie się czem jest w istocie tajemnicza, tak zwana korona słoneczna? Niewidzialną jest ona z powodu oślniewającego blasku słońca w jakim tonie, i ukazuje się wyłącznie tylko w czasie zaćmienia słonecznej kuli, której tarczę otacza w postaci świetlanej aureoli.

Z dotychczasowych spostrzeżeń wiadomo, że składa się ona z trzech warstw: pierwszej w barwie różowej świetlnej, drugiej w szerszym okręgu mniej jasnej, po nad którą unosi się trzecia warstwa srebrnego blasku i ta stanowi właściwą koronę.

Wszelako nie znamy ani jej rozmiarów, ani składu, któreby dały nam cenne wskazówki, odnoszące się do poznania fizycznego ustroju słońca.

Drugiem z kolei niezbadanem dokładnie zjawiskiem, są tak zwane wysoki (protuberancje), czyli wytryski płonących gazów a między niemi wodoru z warstwy różowej korony, dosięgające w przestrzeni kolosalnej wysokości.

Niemniej ważnym zagadnieniem jest wykrycie, czy w istocie pomiędzy słońcem a Merkurym, krąży maleńka planeta zwana W u l k a n e m, której byt obwieścił słynny astronom francuzki Le Verrier, na podstawie jedynie obliczenia; a nadmienić winniśmy że tenże uczony wykrył planetę Neptuna nie teleskopem, lecz również posługując się cyframi.

Kwestyę istnienia Wulkanu może nam jedynie wyjaśnić obserwacja podczas zaćmienia; Wulkan bowiem znikający w oslepiających blaskach słonecznych, musi, jeżeli istnieje, wynurzać się gdy księżyc słońce zaćmiewa.

Niepospolicie też ważnym byłoby sprawdzenie czy księżyc w istocie pozbawionym jest wód i atmosfery, jak astronomowie mniemają, opierając się na tem, że nie można było dotąd na naszym satelicie wysledzić chmur, zmierzchu, załamania się wreszcie światła, jakieby musiało się przejawiać gdyby księżyc posiadał atmosferę.

Z drugiej wszakże strony, potrzeba na to zwrócić uwagę, że widzimy zawsze jedną tylko stronę księżyca i to górską, wypukłą, być więc może że w głębi jego dolin utrzymuje się jakieś mocno rozrzedzone powietrze. Spostrzeżenia podczas zaćmień odbywane, mogą nam tę kwestyę wyjaśnić.

Doświadczenia dotychczasowe w czasie zaćmień słonecznych całkowitych odbywane, okazały, że to majestatycznej grozy zjawisko przyrody wywiera silny wpływ na wszelkie jestestwa organiczne, na faunę i florę. Psy wyją, bydlę w poplochu pastwiska porzuca, konie objawiają niepokój, ptactwo świergotać przestaje, rośliny zamykają swe listki układając się do snu.

Że w obecnem zaćmieniu w Europie zjawisk tych w świecie zwierzęcym i roślinnym prawie nie dostrzegano, to jest rzeczą bardzo naturalną. Zwróćmy uwagę na to, że zaćmienie odbyło się w najnieprzychylniejszych warunkach atmosferycznych, że nie uwydatniło się w tym stopniu, aby mogło silnie oddziaływać na zwierzęta, że wreszcie miało miejsce zrana, nie zaś w ciągu jasnego słonecznego dnia, a tem samem niezbyt zakłóciło porządek natury, że jednym słowem przeszło prawie niepostrzeżenie dla świata zwierzęcego, który przecież nie jest obdarzonym w wielce wysokim stopniu zmysłem obserwacyjnym.

Zwróćmy się teraz do samej istoty tego zjawiska. Zaćmienie słońca następuje tylko wówczas, gdy księżyc w nowiu staje na jednej linii prostej pomiędzy słońcem a ziemią. Zaćmienie zaś księżyca zjawia się wtedy, gdy ziemia pozostaje na jednej linii prostej pomiędzy słońcem a księżycem w pełni.

Co się tyczy zaćmienia słońca, to księżyc zasłaniając jego tarczę, rzuca na ziemię stożkowaty snop cienia przesuwającego się szybko z zachodu na wschód.



Wypadałoby ztąd wnosić, że każdy nów w tych warunkach sprowadza zaćmienie słońca, wszelako tak nie jest, gdyż nie zawsze orbita księżycy, czyli droga jaką tenże obiega, pozostaje na jednej płaszczyźnie z ekliptyką, to jest z drogą po jakiej ziemia krąży około słońca. Wynika ztąd, że zaćmienie słoneczne występuje tylko wówczas gdy księżyc w nowiu znajduje się na samej ekliptyce, lub przynajmniej w jej sąsiedztwie.

Droga księżycy przecina się z ekliptyką w dwóch miejscach zwanych węzłami, które przesuwają się ciągle, tak że w ciągu 18 lat przebiegają całą ekliptykę. Jasną jest więc rzeczą, że ilekroć księżyc w nowiu znajdzie się w węźle, lub w jego bliskości, następuje zaćmienie słońca.

Po upływie 18 lat węzły przypadają w tych samych miejscach, w skutek czego co lat 18 powtarzają się zaćmienia w tymże prawie porządku.

W osmastoletnim też okresie czasu przypada 29 zaćmień księżycy i 41 zaćmienie słońca. Nigdy zaś w jednym roku nie bywa więcej zaćmień nad siedm i nigdy mniej jak dwa; w tym ostatnim razie są one słoneczne.

Odróżniamy trzy rodzaje zaćmień: całkowite cząstkowe i obrączkowe.

Pierwsze zachodzi wtedy, gdy księżyc znajduje się w samym węźle lub jego bliskości, — cień jego wówczas zasłania całą tarczę słoneczną.

Jeżeli cień księżycy nie pokrywa tarczy całkowicie, mamy wówczas zaćmienie cząstkowe; słońce przedstawia się wtedy w postaci sierpa; w kształcie zaś obrączki gdy cień księżycy rzucony na ziemię — jej nie dosięga. Nazywamy to zaćmieniem obrączkowym. Długotrwałość zaćmienia wynosić może dla danej miejscowości najwyżej 6 minut, gdyż szybkość cienia przesuwającego się po powierzchni ziemi jest bardzo wielką. Czas też trwania zjawiska jest różnym dla różnych punktów ziemi głównie z tego względu, że nasz satelita raz jest bliżej ziemi, drugi raz w dalszej od niej odległości pozostaje. Czas zresztą trwania zaćmienia zależy nadto od prędkości obiegu księżycy, — od szybkości obrotu ziemi około słońca, — od ruchu ziemi około swojej osi — i od geograficznego położenia strefy w której zaćmienie przypada.

Środkowy pas w zaćmieniu całkowitem nazywamy „cieniem rdzennym księżycy“, a poboczne jego skrzydła „półcieniem księżycy“.

W dniu 19 Sierpnia odległość księżycy od ziemi wynosiła około 52,858 mil, a ziemi od słońca w przybliżeniu 22,857,145 mil. Pozorną średnicę słońca na 31'—41", pozorną zaś średnicę księżycy na 32'—53" oznaczono.

Szybkość biegu ziemi około słońca wynosi 27 wiorst na sekundę, — szybkość zaś obiegu księżycy około ziemi dochodzi 1 wiorsty na sekundę.

Szybkość cienia księżycy przesuwającego się po powierzchni ziemi w dniu 19 Sierpnia oznaczono na 1 1/2 wiorsty w sekundowym upływie czasu.

Podczas zaćmienia pas rdzenny cienia księżycowego w Europie dochodził 26 mil szerokości i 2,200 mil długości na przestrzeni 48,000 mil kwadratowych.

Pas ten począł się w Niemczech, w Turynii, cień księżycowy przeszedł przez Magdeburg, Halle, Lipsk, Berlin, Getyngę, Nordhausen, Frankfurt nad Odrą, Poznań, Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz, Elbląg, wkraczając w Królestwo Polskie objął Radziejów, Włocławek, Lipno, Rypin, Mławę, Ciechanów, Przasnysz, Ostrołękę, Łomżę, Kolno, Szczuczyn, Władysławów, Suwałki, Augustów, Sejny, Maryampol — dalej Wilno, Troki, Perejasław, Moskwę, Witebsk, Wiatkę, Perm. W Syberii cień księżycy przesunął się przez Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk, Irkuck, wreszcie przebiegł Azyę Mniejszą, a mianowicie Monglię i Mandżuryę, wyspę japońską Nipon, i zapadł w Ocean Spokojny.

W Warszawie podczas cząstkowego zaćmienia barometr okazywał 737,2 stopni, ciepłomierz 13,2 stopni ciepła, hygrometr 96 stopni. Wiatr był stały północny.

Na powierzchni kuli ziemskiej cień księżycy gościł przez 4 godzin i 53 minut.

Chcąc powziąć wyobrażenie o szybkości przesuwającego się cienia księżycowego, dość tu będzie przytoczyć, że przebiegł on przestrzeni od granicy niemieckiej do Uralu w 10 minutach!

Nowe całkowite zaćmienie tarczy słonecznej przypadnie w Europie w 1912 roku, lecz nie będzie u nas widzialnym; natomiast obserwować będziemy mogli (!?) zaćmienie całkowite słońca jakie przypadnie — w 1981 roku.

W. Niewiadomski.

## NA POSTERUNKU.

Marność przygotowań i nadziei ludzkich. — Zaćmienie słońca, okopcone szkła i złośliwa chmura. — Zaćmienia inne. — Zaćmienie mózgów ludzkich w kierunku anti-ludzkim. — Pielgrzymka na odpust w Częstochowie. — Charakterystyczne „nawet“. — Na wet inteligentni modlą się i wierzą — nie chcąc być bydłętami. — „Powrotna fala“ i potęga czei dla Najświętszej Pani. — Podróże i opowiadania p. Zygmunta Sarneckiego. — Jego głąboki pogląd na „kwestyę żydowską“. — Braterstwo i karyerowicze. — Dygnitarze i podwładni w naszych instytucjach prywatnych. — Zadanie matematyczne.

Miły Boże, jakże wątlami są wszelakie rachuby, przygotowania i nadzieje ludzkie!

Za dziesięć dni, za tydzień, za dni parę — jutro już obserwować będziemy rzadkie a ciekawe i wspaniałe zjawisko zaćmienia „naszej gwiazdy dziennej“. Jutro już zobaczymy jak złota tarcza słoneczna przyćmi się a tu i owdzie „zgasnie jak zdmuchnięta lampa“. Ludu warszawski! przygotuj się tedy, uzbrój się w okopcone szkła, „których zapas przygotowała nasza znana firma“, (następuje nazwisko i adres „znanej“ firmy) i wylegnij nad Wisłę i podziwiał wspaniałe widowisko — bezpłatne. Tylko ludu sypiający zbyt długo, — wstań tym razem o świcie; — wstań a ujrzysz to czego już nigdy więcej możesz nie oglądać. I rozciekawiony lud posłuchał wołających w ten sens reporterów i ku uciesze „naszej znanej firmy“ rozkupił „zasób szkieł okopconych“ i wyległ na wybrzeże Wisły.

Alisi — o marności przygotowań ludzkich! — przyszła, jak śpiewa w rozżaleniu wieszcz kuryerkowy —

Przyszła chmura zła, ponura,  
Skryła widok ten,  
I są żale — słuszne wcale  
Na przerwany sen!

Brzydka chmura — brzydkie zaćmienie, co zamiast „wstrząsających wrażeń“ daje zawód taki, — jakkolwiek sam fakt dla delegatów i sprawozdawców „Kuryera“ rozesłanych we wszystkie punkta „pasa zaćmieniowego“ nie przeszedł bez pożytku. Nietylko bowiem zdołali oni zaćmić całkowicie całe pisma — kolumny, nader efektownymi wiadomościami, że nigdzie nie widziano nic, ale nadto niektórzy z nich poczynili spostrzeżenia wielce sensoryjne. Jeden naprzykład zauważył, że „mimo braku istotnego przedmiotu obserwacji zjawisko było imponujące i wywarło (w Lipnie) nader silne wrażenie“, drugi spostrzegł (w Płocku) że „kury widocznie zaalarmowane zagdakały głośno“ — choć nie wiem czy kiedykolwiek kury mogą gdakać po cichu, — a inny jeszcze „z wielkiej ratuszowej w Warszawie“, pomimo iż „chmury zalegały horyzont“, zdążył jednak zaobserwować, że „Wisła ze swojemi mostami daje widok swojski ale cywilizowany“, że dalej „ulica Elekoralna jest w zupełnie prostej linii przedłużeniem ulicy Senatorskiej“ — i że wreszcie „odciąższy część jednego ze skrzydeł pałacu hr. Zamojskiego — z Placu Teatralnego do rogatek wolskich jak strzelił“. Niech sobie tam zresztą o zaćmieniu tem, o zaćmieniu słonecznym pisze w „Roli“ referent specjalny. Czytajcie i podziwiałcie jego kompetencyę, ja zaś powiem Wam to i owo o zaćmieniu innym. Astronomowie nie zapowiedzieli go naprzód, a jednak jest ono i trwa już dość długo, przyczem widzieć je można o każdej porze dnia i nocy, na szpaltach wielu... mądrych pism naszych. Zaćmienie to mózgów, pojęć ludzkich w kierunku anti-ludzkim.

Ot w tej chwili naprzykład, czytam w jednej z gazet wiadomość, o pielgrzymce kompanii warszawskiej na odpust w Częstochowie i między innymi spotykam frazesy charakterystyczne. „Zauważyliśmy — powiada sprawozdawca — w tej pielgrzymce pieszej, wiele kółek rodzinnych, na wet ze sfer inteligentniejszych“.

No, i raczcie osądzić, czy nie jest to zaćmienie — zaćmienie nie cząstkowe ale całkowite? Doprawdy do coraz większej perfekcyi dochodzimy, widocznie skoro o poboznych intencjach ludzi oświeconych — o intencjach owianych tchnieniem Wiary donoszą pisma jakby o faktach nadzwyczajnych i... dziwią się poniekąd tym faktem. Tłumacząc też owo doniesienie, a zwłaszcza owo „nawet“ — na język zrozumiały, trzeba by powiedzieć tak. Patrzcie no tylko państwo co się to u nas dzieje! Na wet ludzie inteligentni modlą się i wierzą — nie chcąc być... bydłętami, choć mają tyłu w tym kierunku apostołów i wodzów; nawet oświata i inteligencya nie przeszkadza tym ludziom mieć w sercach, zamiast kału i brudu, żywej wiary pracujących.



I wywoła też zapewne fakt ten w obozie pozytywno-semickim nowy akt zgorznienia, „piętnujący“ inteligentnych pańników-zacofańców, i posypią się z „oboju“ tego zwykle gromy coroczne, na odbywanie „fanatycznych pielgrzymek“, a jednak — jestem najmocniej przekonany — nie przyda się to na nic. Tak, tak, moi panowie. „Powrotna fala wstecznic-twa“ — jak to już przecież najbardziej elokwentny prorok wasz zauważył, nabiera coraz większej siły i dochodzi do tego, że n a w e t ludzie inteligentni nie chcą, niby poganie, padać na kolana przed złotym tylko — cielcem. N a w e t też inteligentni przyjmują i przyjmować będą w owych „pielgrzymkach fanatycznych“ udział znowu coraz liczniejszy; n a w e t oni dążą i dążyć będą tam, na Jasną Górę, do stóp tej Najświętszej Pani, którą s p l e s n i a ł y, s t r u p i e s z a ł y nasz naród czcił od wieków, czci teraz i czcić nie przestanie wtedy, kiedy z waszych teoryj i prawd (!) n o w o ż y t n y c h nawet już — swędu czuć nie będzie. N a w e t inteligentni, w troskach swych — w swych boleściach i smutkach, szukać tam będą tej pociechy, jakiej im wasz, zwierzęco-postępowy kierunek nie potrafi dać nigdy.

Ludzie n a w e t inteligentni widzą to coraz jaśniej, czują coraz głębiej, i dlatego z modlitwą na ustach spieszą tam — zamiast do waszych redakcyjnych kantorów z daniną na propagandę zgnilizny, żydowszczyzny, pogaństwa.

Nie wiem tylko gdzie już teraz podąży pan Zygmunt Sarnecki. Niedawno objeżdżał on Galicyę z następcą tronu austriackiego arcyksięciem Rudolfem, wynajdując przy sposobności, po zajazdach, żydków — nie, nie — m o j ż e s z o - w y c h p o l a k ó w „kochających całą duszą kraj“, obecnie zaś jada obiady w Pieninach, razem z królem serbskim Milanem, podając o tem sążniste a niezmiernie ciekawe i pełne najżywotniejszego dla nas interesu sprawozdania w „Kuryerze Warszawskim“. Nie wierzycie — a więc posłuchajcie :

Przybywa p. Sarnecki do pewnej miejscowości na granicy węgierskiej i zastaje tam króla. Król w miejscowej jadalni je obiad — i p. Sarnecki żąda również posiłku; a ponieważ on i jego towarzysze mieli „ludzkie fizyognomie“, gospodarz przeto „kazał im nakryć w tejże samej sali, na drugim stole, ale obok króla“. A chociaż, „gdy król jadł i pił“, o panu Sarneckim i jego towarzyszach „zapomniano (o zgrozo!) zupełnie“, to jednak, „siedząc na jednej linii z władzą serbskim“, poczynił sz. sprawozdawca nader ważne — odkrycia. Zauważył więc najpierw i opisał to wszystko w K u r y e r z e, że „Milan I-szy jest mężczyzną przystojnym, że ma „oczy bystre i inteligentne“, a „ręce może nieładne, lecz rasowe“ i że „niema wcale tej tuszy, o jakiej rozpisywały się dzienniki wiedeńskie“. W dwóch tylko szpaltach aż tyle wiadomości wysoce interesujących, a to jeszcze nie wszystko. Gdy król zjadł już obiad, „składający się z rosółu, poledwicy z garniturem, kotletów baranich, ciastek węgierskich z kapustą i p t y s i ó w“ — i wyszedł na werendę, pan Sarnecki wyszedł za nim także, a dotarłszy aż do... sekretarza królewskiego, dowiedział się od niego rzeczy, z których powinniśmy być dumni. Sekretarz królewski nie tylko „zna Warszawę“, ale nawet (słuchajcie, słuchajcie!) „czytywał K u r y e r a“. I jeszcze nie koniec opowieści. Oto bowiem stał się tam fakt, który panu Sarneckiemu dał sposobność wypowiedzenia, również głębokiego jak całe opowiadanie, poglądu na — kwestyę żydowską. W chwili, gdy król Milan ruszył już z swoją swiata, zastąpiła mu drogę zebraćka; król rzucił jej „sztukę złota“, a żyd-kowie, przyskoczywszy odradu do obdarowanej — okpił ją na zmianie. I to właśnie natchnęło p. Sarneckiego niesłychanie pouczającą sentencyą w sprawie „uszlachetnienia“ mas starozakonnych, „które im prędzej z b r a t a j ą s i ę z ogółem, tem mniej słyszeć będziemy o b a r b a r z y Ń - skiej kwestyi semickiej, cofającej ludzkość w tył z drogi postępu“, i o b a r b a r z y Ń s k i m, rzecz prosta — anti-semityzmie.

Zapewne, zapewne, to braterstwo z żydkami to wcale niezła rzecz, nie tylko dla podupadłych, przypusnęmy, literatów, ale i dla wszelkiego rodzaju karyerowiczów. Jeden naprzykład z tych szczęśliwych wybrańców nasuwa mi w tej chwili temat do, prostego wprawdzie, ale dość ciekawego zadania matematycznego. Nie mniej od pana Sarneckiego, gorący zwolennik asymilacji, jedności i braterstwa jest sobie „kierownikiem“ aż dwóch „prywatnych instytucyj“. W jednej bierze 9 w drugiej 8, czyli razem 17, wyraźnie siedemnaście tysięcy rubli; obok tego ma do rozporządzenia 4 tysiące rubli, „bez obowiązku wyrachowywania się“, a jeszcze... obok tego pobiera 25 rubli dziennie d y e t, „w razie wyjazdu w interesach służbowych“.

Wszystko to przecież, zsumowane razem, nie przeszkadza mu wcale prosić i otrzymywać wsparcia po kilka tysięcy rubli „z powodu złego położenia finansowego“, — ale nie w tem właściwie tkwi zadanie matematyczne, Ów dygnitarz i zwolennik „braterstwa“ ma zajęcia, w ciągu 218 (po potrąceniu świąt, wyjazdów, urlopów i t. d.) dni w roku, po 2 godzin dziennie. Przeciętny zaś podwładny tegoż dygnitarza pobierający rs. 500 rocznie, ma w ciągu roku dni zupełnie wolnych od zajęć 17-cie a 56 dni świątecznych w których jest zajęty po 4-ry godzin dziennie namiast 8-miu obowiązkowych, czyli że ma dni wolnych w ciągu roku 45 — zajętych 320. Otóż kto ciekawy niechaj zechce obliczyć, po ile wypadnie godzina pracy owemu „podwładnemu“, a po ile panu dygnitarzowi, którego, dodajmy, najważniejszą czynnością jest przelewanie rządów absolutnych na pewnych, swoich znów ulubieńców... Ręczę z góry iż stosunek wypadnie równie ciekawy i pouczający, jak ciekawą i nieporównaną jest przesłonna gospodarka największych, według Prusa, dobroczyńców narodu — finansistów warszawskich.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Czasy wieży Babel — Kongres i obiad volapükistów. — Postępy języka powszechnego. — Nowy volapük. — Przyszłość volapükistowska. — Dla czego budowa wieży Babel nie przyszła do skutku. — Uciecha i rozpacz kronikarza — Głos królewski — Czyn królewski. — Pożary lasów. — Okropny wypadek kolejowy. — Postanowienie mocarstw w kwestyi Bułgarskiej. — Wjazd księcia Ferdynanda do Sofii i jego odpowiedź na przemowę mera. Mowa króla Leopolda belgijskiego przy odsłonięciu pomników bohaterów niepodległości flandryjskiej. — Co na tę mowę Niemcy i Francya.

Ci co lękali się że zaćmienie słońca będzie hasłem skończenia świata, doprawdy, niepotrzebnie się martwili. — Świat nie tylko nie ma się ku końcowi, ale cofa się do swego początku: czasy wieży Babel wracają! Volapükisci odprawiają kongres w Monachium, pod prezydencją twórcy volapüku, *datuvela volapüka*, Jana Schleyera, panna Buff przyspiewuje im po volapücku, a obiady takie jadają: *Zebasup* (zupa jęczmienna), *fitamoyanad* (majones z ryb), *bubalvet ko löteps a fida plan yulibik* (rostbef z ziemniakami i kapustą), *loets gana e dōka ko salūd u pom pekukōl svidiko* (gęś i kaczka z sałatą i kompotem), *zib svidik* (słodycze).

Nie przesądzam ogromnych usług, jakie volapükisci kiedyś światu oddadzą, ale muszę im oddać sprawiedliwość, że są ludźmi niesłychanej cywilnej odwagi! Ja przynajmniej nie odważyłbym się zasiąść do obiadu z takim „menu“, zwłaszcza gdybym go nie miał na żaden język ludzki przetłumaczonego.

Ale mniejsza o to: o co innego mi chodzi. Widzę ztąd, jak niejedni z moich czytelników myśli sobie, albo i mówi głośno: „Temu kronikarzowi wyraźnie się w głowie pomieszało; gada coś o wieży Babel, a więc o pomieszaniu języków, w chwili gdy „język powszechny“ takie robi postępy, że odbywa kongresy i z e b a s u p y oraz s v i d i k i z a j a d a!...“

Przepraszam najmocniej, ale jeszcze nie skończyłem. Możeby i przyznał słuszność moim oponentom, gdyby nie jedna okoliczność, o której oni prawdopodobnie jeszcze nie wiedzą; gdyby nie to, że... że mamy już drugi volapük, wynaleziony przez jakiegoś D-ra Esperanto! Który z nich lepszy, nie wiem i nie myślę łamać sobie nad tem głowy; pał ich sześć! Dla mnie tylko jedna rzecz jest widoczna, a mianowicie, że język taki, który ni ztąd ni zowąd powstał w głowie jednego człowieka, może sobie, pomyślawszy trochę, każdy wymyślić. Że aby myśleć nad czemś podobnym, trzeba mieć koniecznie bzika, to jest może moje osobiste zdanie, które jednak nie a nie nie przeszkodzi temu, żebyśmy, skoro dziś mamy dwa volapüki, jutro nie mieli ich trzech, pojutrze dziesięciu i t. d. i t. d. Za jakie pół roku, świat może przedstawić taki widok, że w każdym mieście, w każdym miasteczku, w każdej gminie, w każdej wsi odbywać się będą kongresy innych volapükistów, aż w końcu przyjdzie do tego, że mąż żony, siostra brata nie będą mogli zrozumieć, bo każdy będzie miał swój volapük! Jestem najmocniej przekonany, że jeżeli budowa wieży Babel nie przyszła do skutku, dzięki pomieszaniu języków, to winien temu ktoś z pomiędzy jej budowniczych, który pierwszy volapük wymyślił. Ten początek był najtrudniejszy; potem wszystko już poszło jak z płatka; w przeciągu kilku tygodni, nikt nie wiedział, czego drugi żąda od niego: wody, piasku, czy wapna. Alboż kto z Państwa wiedziałby co podać volapüki-



ście monachijskiemu, gdyby zażądał z e b a s u p y albo s v i d i k u ?

No, zmachałem się potężnie, ale zato, spodziewam się, dowiodłem jak na dłoni, że świat jeszcze prędko się nie skończy, gdyż właśnie wraca do lat swojego dzieciństwa. Wielka w tem dla mnie, z jednej strony, pociecha, że czytelników moich uwolnił od strachu, choćby dziesięć naraz zaćmień przypało, — ale z drugiej strony to istna rozpacz! Oczywiście prędzej czy później, i ja będę musiał wymyślić sobie jakiś wolapük, każdy z czytelników także. Zrozumieć się nie będziemy mogli, ani rusz... a zresztą niewiem czy i p. Jeleński będzie wydawał „Rolę“ dla siebie samego, bo i małżonka nawet jego będzie miała zapewne swój własny, odrębny wolapük. Tak więc stosunki nasze zerwać się muszą — może ku pociesze czytelników ale ku mojej bezgranicznej boleści...

A cóż począć?... Żeby ja to miał głos królewski, to bym wiedział co z tym fantem zrobić! Jakbym huknął na wolapükistów, toby przycichli jakby ich makiem posiał i bosta! Bo Państwo może nie wiecie, że głos królewski ma taką własność a raczej przywilej? ... Ano, to Wam opowiem, zanim się i wy i ja zavalapükujemy: Królowa regentka hiszpańska, zwiedzając niedawno Segowię, chciała się pomodlić przed cudownym obrazem Matki Boskiej, który, według legendy, zniknął był po opanowaniu Hiszpanii przez Maurów, a po ich upadku znowu na jaw wystąpił. Gdy wchodziła z synem na rękę do kaplicy, przyjął ją na progu książę di Medina i chciał odpowiednią powitać przemową, gdy wtem niezadowolony z czegoś malutki król tak się rozkrzyczał, że ani słowa zrozumieć nie było można. Książę więc zamilkł a gdy go królowa poczęła przeproszać, rzekł: „Najjaśniejsza Pani! wobec głosu króla, każdy inny zamilknąć musi.“ Cóż, kiedy ja nie mam takiego głosu!...

Są znów okoliczności, w których czyn królewski wywołuje okrzyki — ale okrzyki uwielbienia. Kilka dni temu zaledwie, w Liworno, do przejeżdżającego króla Humberta przystąpiła piękna robotnica z fabryki korali, z prośbą za swoim mężem, marynarzem, za pobicie kolegi skazanym na półroczne więzienie. Nieszczęściem suknia jej wplątała się w koło, woźnica nie zdołał na czas wstrzymać ognistych rumaków, kobieta została przewrócona i powóz królewski przeszedł po niej. Król na ten widok wyskoczył z pojazdu, podniósł sam nieszczęśliwą i kazał natychmiast odwieźć do szpitala. Nazajutrz odwiedził ją, wypytywał troskliwie o zdrowie, zapewnił iż mąż jej będzie ułaskawiony, i że on, król, będzie pamiętał o potrzebach jej rodziny. Otóż wracającego monarchę odprowadzały tłumy ludu, nie szczedząc mu głośnych oznak swojej czci i uwielbienia. Jakże miłym echem musiały się odbijać te okrzyki w zacnem sercu królewskiem!...

Czerwonny kogut zaczyna okropnie grasować! Oprócz innych pożarów, od jakiegoś czasu po całym świecie płoną lasy. Palą się u nas w rozmaitych punktach, palą w Ameryce, palą we Francji i Niemczech, a od 8 b. m. szerzy się straszny pożar w olbrzymich lasach Hertogenwaldu, na granicy belgijsko-niemieckiej. Ogień powstał z niewiadomej przyczyny, w trzech naraz punktach i dzięki wyschłej trawie, liściom i korzeniom, z niesłychaną rozszerzył się szybkością. Strumienie powysychały, na górach i w parowach panują prawie ciągle wiatry, nie dziw więc że rozszalały żywioł z szatańską siłą coraz większe ogarnia przestrzenie, posuwając się olbrzymią ognistą ścianą, dziesięć metrów wysoką. Usiłowania ludzkie w celu powstrzymania zniszczenia dotąd okazały się daremnymi; — dopiero gdy pożar dojdzie do środka lasu, tam gdzie jest wielka grobla i staw Gillepe, dostarczający wody do wszystkich fabryk w Ververs, jest nadzieja, że dalszy pochód płomiennej plagi powstrzymany zostanie. Szczęście przynajmniej, że wpośród lasów niema osad ludzkich, więc straty w ludziach dotąd nie było.

Okropny wypadek zdarzył się znów na kolei żelaznej w Ameryce. Niedaleko wodospadu Niagary pociąg spacerowy, dwoma lokomotywami ciągnący 900 podróżnych wjeżdżał na most, rzucony na rowie 10 stóp głębokim a 15 szerokim. Maszynista zapóźno spostrzegł, że się most w drugim końcu pali, zatrzymać pociągu nie był w stanie. Pierwsza lokomotywa przeszła szczęśliwie przez miejsce niebezpieczne, ale już ciężaru drugiej nie mogły strzymać przetłone belki. Cały pociąg, ze spiętrzonemi jeden na drugim i zdruzgotanemi wagonami runął w rów. Z 900 pasażerów, o ile dotąd wiadomo, około 700 zginęło śmiercią straszliwą. Podobnej katastrofy nie pamiętają prawie kroniki kolejowe; w porównanie z nią iść może tylko ta, która się stała przed kilkoma laty w Szkocyi, na rzece Tay, gdzie się także most

załamał. Tam było wprawdzie mniej podróżnych, ale za to ani jeden z życiem nie uszedł.

Telegram „Agencji Północnej“ donosi w tej chwili, iż „Tagblatt“ wiedeński utrzymuje, jakoby mocarstwa miały się zgodzić na to, że żadnej interwencji w Bulgarii dopuścić nie można; czynione tylko mają być zbiorowe przedstawienia celem wywarcia nacisku na księcia Ferdynanda i skarcenia go w ten sposób za złamanie traktatu berlińskiego. W tym celu też mają być odwołani z Sofii przedstawiciele dyplomatyczni mocarstw.

Jeżeli to prawda, rezultat porozumiewania się mocarstw w kwestyi bułgarskiej byłby bardzo rychły, ale wcale nie bardzo skuteczny ani doniosły; wątpić przychodzi, aby przed nim cofnął się książę, który nie wiedząc co go czeka, na tyle się ważył, byle objąć tron bułgarski.

Tymczasem d. 22 odbył on wjazd uroczysty do Sofii, w mundurze generała bułgarskiego. W odpowiedzi na przemowę mera, jak donosi „Agencja Północna“ oświadczył: „Obietnicy danej wau w Ebenthalu, że poświęcę się dla Bulgarii, dotrzymałem, jak widzicie. Radzę wam kierować się rozsądkiem, umiarkowaniem i zgodnością. Jeżeli będziecie roztropni i zgodni, zrobię z Bulgarii państwo idealne, silne, bardzo silne!“ Mówiąc o stosunkach międzynarodowych, rzekł: „Przedewszystkiem chodzi o zachowanie dobrych stosunków z Turcją, jako z mocarstwem zwierzchniczem. Dzięki lojalności mojej, spodziewam się zjednać sobie przychylność Turcyi.“

W tych dniach, z okazji odsłonięcia pomników wzniesionych w Brügge w Belgii, na cześć Breydela i Konincka, bohaterów walki o niepodległość Flandryi, król Leopold wypowiedział pełną zapału i arcy-patriotyczną mowę, w której skreśliwszy rys dziejów Flandryi w XIV w. przeszedł następnie do teraźniejszości, i zaznaczył, że Belgia nigdy nie była w tak pomyślnem położeniu jak obecnie. Ale i długi pokój ma swoje niebezpieczeństwa; niewieścieją w nim ludzie. A dziś wszelkie zachwianie się stosunków politycznych groźniejsze bywa, a wojny dzisiejsze krwawsze i bardziej niszczące od dawnych. Otóż lew flamandzki drzemać nie powinien, gdyż wszelka wolność rodzi się wraz z niepodległością i, razem z nią ginie. „Przysięgnijmy sobie więc wszyscy uroczysto że nie poskąpimy żadnej ofiary dla skutecznej praw naszej ojczyzny obrony!“

Oryginalne następstwo miała ta mowa, powiedziana poprostu w celu wpłynięcia na belgów, aby się w tych krytycznych czasach jeli skwapliwie środków obrony swej niepodległości, do czego wogóle niewiele ochoty dotąd okazywali. Tymczasem Niemcy i Francya wzięły to za przymówkę do siebie, ale w ten sposób, że Niemcy wskazują na Francję, jako na tego wroga, od którego król Leopold chce kraj swój ubezpieczyć; Francya zaś przeciwnie twierdzi, że to niemieckiego najazdu król się obawia. Jak to zawsze „na zło dzieju czapka gore!“...

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Reforma bytu żydów w Królestwie Polskiem.** „Nowoje Wremia“ oraz inne dzienniki petersburskie, a między niemi i żydowski „Woschod“, donoszą, iż we właściwych sferach opracowano już projekt, mający na celu reformę bytu żydów w Królestwie. Według tego projektu, żydom wolno będzie posiadać nieruchomości tudzież trudnić się rzemiosłami, przemysłem i handlem wyłącznie w miastach i osadach 10-ciu gubernij Królestwa. Żydzi zaś mieszkający po za osadami i miastami muszą przenieść się do nich, a majątek swój sprzedać dobrowolnie lub w drodze przymusowej. Wyjątek stanowią tylko żydzi posiadający najmniej 600 morgów gruntu, właściciele większych fabryk, handlujący lasami (z pewnemi jednak i w tym razie zastrzeżeniami), akcyonaryusze i wspólnicy pewnych większych zakładów przemysłowych. Tylko takie fabryki, po za obrębem miast i osad, będą mogły pozostać w rękach żydowskich, które posługują się maszynami i zatrudniają co najmniej 16-stu robotników.

Żydzi posiadający w chwili zatwierdzenia ustawy majątki (po za obrębem miast i osad) mniejsze od wyżej oznaczonego minimum, to jest mniejsze od 600 morgów, obowiązani są je sprzedać: w ciągu lat 5-ciu jeżeli majątek ma 300 do 600 morgów obszaru, zaś w ciągu lat 3-ch jeżeli jest mniejszy od 300 morgów. Żydzi wreszcie, którzy weszli w posiadanie ziemi na podstawie prawa z d. 19 Lutego 1864 r. obowiązani są sprzedać swe działy chrześciańsom pochodzenia włościańskiego w ciągu lat trzech.



Dzierżawienie wszelkich majątków ziemskich, bez względu na ich obszar, zostaje żydom bezwarunkowo wzbronione. Wszelkie zaś kontrakty dzierżawne, zawarte przed zatwierdzeniem ustawy, rozwiązują się w rok po najbliższym 1 Lipca, następującym po wejściu ustawy w życie. Tylko z decyzji rządu gubernialnego i po złożeniu kaucyi w kwocie 5,000 rubli wolno będzie żydowi wydzierżawić mały kawałek ziemi z tem zastrzeżeniem, aby w ciągu lat dwóch wybudował fabrykę lub zakład przemysłowy. Gdy tego nie uczyni, kaucya ulegnie konfiskacie na rzecz instytucji dobroczynnych.

Zabrania się żydom utrzymywać lub dzierżawić za jazydy, karczmy, traktynie, restauracje i t. p. zakłady po za miastami. Zakłady utrzymywane przed zatwierdzeniem ustawy winny być sprzedane lub opuszczone, bez prawa poszukiwania mogących ztąd wynikać jakichkolwiek szkód i strat. Wszyscy pachciarze, rzemieślnicy i oficyaliści (z wyjątkiem oficyalistów wymienionych w osobnym paragrafie odnosnym) winni są opuścić wsie w ciągu najdalej sześciu miesięcy.

Żydzi handlarze wędrowni nie mają prawa przebywać we wsi dłużej nad trzy dni, a na jarmarkach nie wolno im znajdować się dłużej jak do końca jarmarku. Żyd zgodzony do robót polnych może mieszkać przez cały ten czas na wsi, ale bez rodziny. Nie dozwala się żydom urządzać warsztatów rzemieślniczych po wsiach, gdzie zwykle w takich razach zajmują się oni wszystkim, byle nie rzemiosłem.

Dozwala się żydom wyjazd do miejsc kuracyjnych i na letnie mieszkania, lecz tylko do miejscowości specjalnie na ten cel przeznaczonych, z obowiązkiem uzyskania za każdym razem osobnego pozwolenia od właściwego gubernatora. Pobyt na letniem mieszkaniu nie może trwać dłużej nad trzy miesiące i w czasie tym nie wolno jest zajmować się żydowi ani handlem, ani przemysłem.

Wszystkie prawa i przywileje, nadane dawniej żydom, tracą swą moc z chwilą zatwierdzenia ustawy obecnej. Winni zaś wykroczeń przeciw ustawie podlegać będą karom, określonym bliżej w osobnych paragrafach.

Taką jest, główna jedynie, treść projektowanych reform, o znaczeniu których — w razie wprowadzenia ich w życie — w swoim czasie i na innym miejscu, pomówimy obszerniej.

**Rozszerzenie atrybucyj wójtów.** W celu zmniejszenia pracy sądom gminnym, niektóre sprawy sądowe mniejszej wagi mają wkrótce przejść pod rozpoznawanie wójtów gmin. Zlewianie to atrybucyj sądowych na wójtów — w sprawach cywilnych ma się rozciągać do rozstrzygnięcia sporów nie przynoszących rs. 10, a w karnych gdy grzywny nie przynoszą powyższej kwoty, lub 3 dni aresztu.

**Otwarcie oddziałów Banku włościańskiego Cesarstwa w Królestwie Polskiem** ma być już blizkiem. Tak zapowiadają dzienniki rossyjskie, nie podając jednak nowych w tej sprawie szczegółów.

**Zjazd przemysłowców polskich.** W dniach 14 i 15 b. m. odbył się w Poznaniu zjazd przemysłowców polskich, w którym wzięło udział około 500 uczestników, przybyłych z Księstwa, Prus zachodnich, Szlązka, a nawet z Berlina i Lipska. Przewodniczył zebraniu Dr. Jarnatowski, który, określiwszy w przemowie wstępnej cel i znaczenie zjazdu tego rodzaju, wskazał zarazem środki rozwoju przemysłu polskiego, z których najważniejszym ma być „oświata ogólna“. Następnie, na wniosek sz. ks. Wawrzyńska, uchwalono zorganizowanie w jak najkrótszym czasie biura informacyjnego, mającego być organem przewodniczącym we wszystkich stosunkach rzemieślniczych i przemysłowych; — przy czem zawiadomiono zebranych, że od d. 1 Października wychodzie zycznie w Poznaniu czasopismo specjalne p. t. „Tygodnik przemysłowy“, któremu ludzie dobrej woli na rok pierwszy zapewniłi już byt. Rozprawy odczytali: Dr Szymański „O cechach“ — występując w obronie tych instytucji; — pan Degórski „O stanowisku prawnem towarzystw przemysłowych“; — pan Knapowski „O pomnożeniu zarobkowania“; wreszcie Dr. Celichowski „O tauich wydawnictwach popularnych dla przemysłowców“. W ogólności, zjazd, choćby z tego względu, że w odnośnych sferach obudził nader żywe zainteresowanie — odpowiedział oczekiwaniom.

Jak „Gazeta Rzemieślnicza“ spełnia swoje zadanie — i jak „popiera najżywotniejsze sprawy rzemieślnika polskiego“ — złożyła tego świeży właśnie a wymowny dowód. Ktoś — nie fachowiec, nie majster wykwalifikowany, ale przedsiębiorca i kapitalista, zakładając fabrykę kuf, poszukuje kilku czeladników wykwalifikowanych w bednarstwie, a w poszukiwaniach swoich zwraca się do „Gazety Rzemieślniczej“, — która znowu w przedziwnej gorliwości „stręczenia pracy“, nie poprzestając na pomieszczeniu wiadomości powyższej w swych szpaltach, odwołuje się w osobnej „odezwie“ do Urzędu starszych Zgromadzenia bednarzy o dostarczenie żądanych czeladników onemuż przedsiębiorcy. Na to Urząd starszych, obowiązany strzedz dobra swych stowarzyszonych, odpowiedział tak, jakby odpowiedział każdy majster fachowy, gdyby odeń przedsiębiorca-fabrykant zażądał dostarczenia sił specjalnych, przy pomocy których, w połączeniu z większą siłą kapitalistyczną,

mógłby mu szkodzić, albo go nawet zrujnować. Odpowiedzieli więc przedstawiciele Zgromadzenia bednarzy, że nie dlatego pracowali przez długie lata w swoim fachu, nie dlatego zostawali najpierw terminatorami, później czeladnikami, później jeszcze majstrami, a obecnie piastują urząd starszych, aby rzemiosło swoje przyprowadzić do ruiny, ale przeciwnie, aby je ochraniać przed konkurencją niewykształconych fachowo kapitalistów. „Czeladź — odpowiadają przytem Starsi Zgromadzenia — kształciliśmy dla siebie, a że jej brak dotkliwie czuć się daje, więc przyda ona się i dla nas“. W końcu Urząd Starszych oświadcza, że gdyby przez owego przedsiębiorcę wyrobu kuf zażądany był wykwalifikowany majster (w charakterze instruktora) w takim razie Urząd gotów jest go wynaleźć i przedstawić.

Zdaje się iż dość jest odrobiny dobrej woli i zdrowego rozsądku, aby uznać całą słuszność odpowiedzi majstrów rzemieślników, co pracując ciężko przez dziesiątki lat w swym fachu, nie życzą sobie być pochłoniętymi przez fabrykantów kapitalistów i nie chcą im się, na własną szkodę, wysługiwać. Tymczasem, jakże wobec tego zachowuje się w dalszym ciągu organ, którego sam tytuł wskazuje cel istnienia? Ano, zamiast uznać swój błąd i uderzyć się w piersi, beszta i szykanuje pojmujących rozumnie obywateli swych Starszych Zgromadzenia bednarzy, wysmiewa każde słowo ich odpowiedzi, wyszydza styl i „ortografię“, a w rezultacie nazywa ich „ciemnymi jak tabor w rogu“ (dosłownie!)

Że zła wola i głupota ludzka bywa bezgraniczną, o tem wiemy oddawna; ale że takie traktowanie, takie raczej zozydanie i poniewieranie rzemieślnika za to tylko, że nie chce on działać na własną szkodę i szkodę swego fachu, spotyka się w piśmie które podpisuje jakoby „kompetentny znawca“ stosunków rzemieślniczych i „protektor rzemiosł“, p. Aleksander Makowiecki, to już doprawdy jest rzeczą nie dającą się pojąć.

**Nowości wydawnicze.** Pan Józef Jeziorański wydał aż... w osobnej broszurze artykuł swój drukowany w „Słowie“ p. t. „Stanowisko Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wobec zniszczenia dóbr“ (wynalezionego, dodajmy, przez „Kraj“ i p. Waliszewskiego).

**Z prasy.** Warszawski korespondent „Kraju“, donosząc o przechodzeniu obecnie wielu żydów na protestantyzm, opowiada zarazem o wielkim jakoby „braku gorliwości, taktu i odpowiednich uzdolnień niektórych księży katolickich“. Redakcja zaś „Kraju“, w dopisku do owej korespondencji, dodaje jeszcze uwagę, że zna również wypadki, „gdzie kandydaci do zmiany religii wybierali łono kościoła protestanckiego, jako mniej kolczaste“, — a zarazem odradza żydom przyjmowania katolicyzmu. Pomijając kłamstwa korespondenta co do zachowywania się księży katolickich względem neofitów, — dobrze jest że „Kraj“ raz przynajmniej wypowiedział się szczerze. Od tej chwili nikt już chyba z ludzi rozsądnych, co do zasad i kierunku organu petersburskiego, łudzić się nie będzie.

„Niwa“ (zeszyt 304), wspominając o tejszej samej, antykatolickiej manifestacji, dodaje ze swej strony, iż „wiadomo jest że dla redaktorów „Kraju“ niema prawd religijnych; są tylko wyznania, które popierać można wedle upodobania i stosownie do interesów danej chwili“. „Wiadomo jest także — dodaje jeszcze „Niwa“ — że z pomiędzy wszystkich owych wyznań, zarówno chrześcijańskich jak niechrześcijańskich, katolicyzm najmniej może liczyć na poparcie bezwyznaniowych polityków „Kraju“, bo jest — jak go sami nazywają — kolczasty.“

**Sztuki plastyczne:** Artysta-malarz, p. Z. Ajdukiewicz wykonał do „Potopu“ Sienkiewicza duży rysunek, przedstawiający „Przysięgę Kmicica“. Rysunek ma być wkrótce umieszczony na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie.

Józef Brandt zapowiedział nadesłanie na wystawę krakowską obrazu z wojen tatarskich p. t. „Na tropie“.

**Z teatru i muzyki.** Śpiewak hiszpański, p. Aramburo, który częściej nucił sobie niż śpiewał publiczności, i włoski p. Ercolani, żegnani wieńcami, bukietami etc., opuszczają Warszawę. Natomiast występuje obecnie na scenie teatru Letniego, inny śpiewak włoski p. Negri, znany już publiczności warszawskiej z poprzedniego pobytu.

P. Bolesław Ładnowski występuje obecnie na scenie krakowskiej.

Teatr lubelski wydzierżawił dla swej trupy p. Grabiński.

W teatryku Belle-Vue przedstawiono komedię p. p. Bliźnińskiego i Z. Sarneckiego, p. t. „Lekkoduch“. Jest to słaba przeróbka z słabej powieści p. Z. Sarneckiego p. t. „Złote serce“.

**Zmarli:** Ś. p. Zygmunt Węcłowski, profesor uniwersytetu lwowskiego, znakomity znawca świata klasycznego, autor licznych prac w tym kierunku — zm. we Lwowie.

Ś. p. Rafał Andrzej Ostaszewski, b. kapitan czwartego pułku liniowego b. wojsk polskich, przeżywszy las 85 — zm. w Pułtusku.



Ś. p. Jan Przewłocki, nauczyciel prywatny, ofiarodawca na cele dobroczynne zdobytej ciężką pracą sumy rs. 4,300—zm. w Warszawie.

### SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

25 Sierpnia 1887 r.

Na targach amerykańskich ceny w ciągu tygodnia ubiegłego pozostały bez zmiany, a rynki europejskie nie dają również materiału do zaznaczenia czegoś nowego. Spekulacja tylko głosi i „zapewnia“ że wobec świetnych wszędzie jakoby urodzajów ceny będą coraz niższe; wiadomo jednak, jakie do „zapewnień“ tego rodzaju i z tej mianowicie strony pochodzących — należy przywiązywać znaczenie.

Na targach warszawskich usposobienie w ogóle pozostało również niezmiennem.

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 7.15—7.30, średnią 6.90—7.00, ordynaryjną 6.40—6.45. Żyto wyborowe płacono 4.15—4.40, średnie 4.00—4.10. Owies sprzedawano po 2.30—2.80 stosownie do jakości i gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 116—118, średnią 109—111, ordynaryjną 98—100 kop. za pud. Żyto wyborowe 72—74, średnie 68—71, ordynaryjne 65—67. Owies wyborowy 73—76, średni 69—70, ordynaryjny 60—62 kop. za pud.

W handlu okowitą na rynkach zwłaszcza niemieckich zapanowało silne ożywienie. Na rynku zaś warszawskim w sprzedaży hurtowej płacono za garniec 2.65—2.68 w detalicznej 2.70—2.72.

I na rynku cukrowym warszawskim, trwająca już oddawna „arcy smutna sytuacja“ w skutek zwyżki cen cukru na rynku petersburgskim i moskiewskim poprawiła się nareszcie. A jakkolwiek ceny nie są jeszcze unormowane, to jednak podniesienie się ich jest już faktem widocznym. Za rafinadę w gatunkach pierwszorzędnym żądano już 3.08 za mączkę zaś płacono 2.27 za kamień.

Na targu prazkim jak również na rynkach żywnościowych nie zauważyliśmy żadnych zmian ważniejszych.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Pana Aleksandra Makowieckiego, redaktora „Gazety Rzemieślniczej“, zapytujemy raz jeszcze, czy wie co się w tej „Gazecie“ drukuje? Wolno jest — dodajemy przytem — p. Makowieckiemu osłaniać swoją firmą przedsiębiorstwa indywidualne nie mających nic... do stracenia; lecz jeżeli pan M. sądzi że za niegodziwe napaści osobiste, pomieszczone w piśmie które on podpisuje, wolno mu nie być odpowiedzialnym, że napadani rozprawiać się będą z indywidualami, któremi gardzić muszą, nie zaś z nim tylko, — to jest w grubym błędzie. Wszystko przecież, a więc i ta skandaliczna arlekinada w „Gazecie Rzem.“ musi mieć swój koniec.

P. T. w Ozorkowie. — Żądane 2 egz. „Roli“ wysłane; przypada nam jeszcze kop. 19.

Pani B. L. w K. — Pisząc w dalszym ciągu o sklepach polskich, poruszymy i tę także kwestję. Za życzliwość serdeczne ślemy dzięki.

„Postępowcowi“. — Mylisz się pan. Są to uwagi długoletniego prenumeratora „Przeglądu Tygodniowego“, a więc nie wsteczniaka chyba.

Żydom - a n o n i m o m. — Radzimy i upominamy raz jeszcze, aby pieniądze, wydawane bezpożytecznie na marki — chować na emigrację.

### REKLAMY.

#### Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem Stręczeń mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebodawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—8)

### OGŁOSZENIA.

#### Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-34  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

## I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych.

1879  
1885  
1886

### KOSZULE MĘZKIE

znane powszechnie szczególnie  
z osobiście ulepszonego kroju,  
z gwarancją dobrego leżenia,

1879  
1885  
1886

nagradzane na wystawach — poleca firma

## Władysława Strakacz

Specyalne cenniki, ze sposobem brania miary, z dołą czeniem centymetru, na żądanie odwrotną pocztą wysyłają się gratis. Firma również rekomenduje:

### Hygieniczne Siatkowe Koszulki

zalecane przez najpoważniejszych Doktorów, jako najzdrowsze donoszenia na gołem ciele, z bawełny, wełny i jedwabiu,

### Wyroby z prawdziwej Wełny Sosnowej

znane od dawna jako środek przeciw reumatyzmowi, artretyzmowi i łamaniom kostnym — i

### Alpejski Sosnowy Olejek z Reichenhall.

CENY STAŁE. (13-13)

Miodowa 14 w Warszawie 14 Miodowa.

**DIWANY, SERWETY, CHODNIKI**  
perskie, angielskie i krajowe,  
w wielkim wyborze,  
najtaniej w fabrycznym składzie

### KILTYNOWICZA (10—4)

ulica Mazowiecka Nr. 16 wprost Erywańskiej.

### MAGAZYN

## REKAWICZEK RENIFEROWYCH

przeniesiony został z pasażu

na Nowy-Świat pod Nr. 37.

O czem mam honor powiadomić Szanowną Publiczność, polecając się i nadal łaskawym Jej względom.

4—4

T. Witoszyński.

**J. TUROWSKI** MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-  
NYCH I POKOJOWYCH  
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT  
ZWYCZAJNYCH. (52-32)  
Nowy-Świat Nr. 23.



### OGŁOSZENIE

FABRYKI CZAPEK I KAPELUSZY

## ANTONIEGO TUCZYN

przy ul. Podwale Nr. 16, w Warszawie.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż w dniu 7 b. m. otworzoną została FILJA mego magazynu w MIEŚCIE RADOMIU, przy ulicy Rwańskiej Nr. 38.

Dwudziestoletnia praca w tym zawodzie, dała mi możliwość postawienia wyrobów moich na stopie możliwej doskonałości. Jak zaś względnie do towaru niskie są ceny, Prześwietna Publiczność sama na miejscu przekonać się raczy. (3—1)



**Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej**

**A. KIERST i S-ki**

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Danitowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc.

Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spiesznie, po cenach najniższych.

(26-12)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność że prowadząc od lat 18-tu, **Handel Win i Towarów Kolonialnych** przy rogu ulicy **Bednarskiej i Sowiej** pod Nr. 12, a niezależnie od tegoż **Hurtowy Skład Win i Likierów Zagranicznych** przy ulicy **Leszno** Nr. 14, od r. 1879 wspólnie z p. Aleksandrem **Szober**, po wystąpieniu którego, obydwaj interesy nadal pod własną firmą

**W. KOTECKI**

i na własny rachunek z niezmnieszonemi środkami prowadzić będę.

Wdzięczny za zaszczytowanie mnie dotychczasowem zaufaniem, proszę Szanowną Publiczność o okazywanie mi takowego i nadal, albowiem tyloletnie doświadczenie daje mi zupełną rękojmię godnego odpowiedzenia wszelkim wymaganiom Szanownej mojej Klienteli.

Z uszanowaniem

**W. KOTECKI.**

3-3

**P. P.**

Niniejszem mam zaszczyt powiadomić, że „Generalną Agenturę i Wyłączną Sprzedaż“ moich wyrobów na Królestwo Polskie powierzyłem Domowi Handlowemu

**Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI,**  
Warszawa, Miodowa Nr. 4,

i upraszam łaskawych nabywców o zwracanie się z zamówieniami do tychże Panów.

Plagwitz pod Lipskiem, 1 Sierpnia 1887 r.

**Rud. Sack.**

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszechnie za najlepsze wyroby fabryki:

**RUD. SACK'A**  
w Plagwitz, pod Lipskiem,

jakoto:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące  
„ dwa, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże dwu, trzyskibowe, do wyrywania kartofli i inne.

Siewniki rzędowe od 1 do 3 metrów szerokie.

oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie. — Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie.

Zwracamy uwagę, że oryginalne wyroby Sack'a są opatrzone **MARKĄ FABRYCZNĄ**

Wyłączni Reprezentanci na Król. Polskie

**T<sup>(3-3)</sup> Kowalski i A. Trylski**

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

**KIERZNIĘ** (3-2)

do wyrobu masła w 5 minut. I. Taczanowskiego, sprzedaje po cenie kosztu, sztuka rs. 3, za przesyłkę kop. 75, do Cesarstwa rs. 1 k. 50. Warszawa, ulica Żelazna Nr. 48.

**S. Osiański.**

**SKŁAD MEBLI** 13-12  
**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Ktoby z Panów Obywateli zechciał dostarczać kontraktowo masła śmietankowego około 200 funtów tygodniowo, raczy nadesłać swój adres wraz z warunkami do sklepu spożywczego pod firmą „Emilii“.

Marszałkowska 148.

(1-1)

**KUFRY,** WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYBORY DO POBRÓŻY  
**TORBY** myśliwskie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, OBROŻE, KAGAŃCE.  
**SZTYLPY** skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.  
**KURTKI,** SPODNIE i PŁASZCZE skórzane, na śnani i baranach.  
**BUTY** filcowe, POŃCZOCHY i KAFTANY dla myśliwych.  
**PORTFELE** na papiery, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.

poleca **FABRYKA i MAGAZYN** (52-1)

**T. L. BREYMEYER,**—Warszawa  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

**Wina Krymskie i Kaukazkie**

na potrzeby kościelne, bardzo dobre a przede wszystkim naturalne, ma zaszczyt polecić,

**WŁ. F. NOWICKI**

w handlach: Marszałkowska Nr. 122, Senatorska Nr. 3, (gdzie był handel Stefana Dobrycza) i w Lublinie.

(3-3)



Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. bandlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—48

**HURTOWO-DETALICZNY**

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—7

Poleca:  
wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibułki „ABADIE“.  
Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.  
Cenniki na żądanie franco.



FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,  
stalowych, oraz Bandaży.

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Belańska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26—7

Najmodniejsze bilety wizytowe, monogramy kolorowe i suche, szerokie i wąskie, najnowszych wzorów na biletach i papierze listowym, papiery fantazyjne, albumy do fotografii i poezji, teczki do papierów, bibularze, nesesserki, portfeje, pugilaresy, notatniki, wyroby rzeźbione z drzewa, przybory na biurka i t. p. w wielkim wyborze,

w składzie papieru i galanteryj

**W. DRZEWIECKIEGO**

dawniej

B. Perzyńskiego.

w Warszawie, Nowy Świat 45.

(6—4)

**Wskutek nowego przepisu  
O WODOCIĄGACH,**

niniejszem mamy honor zawiadomić interesowanych, że w naszej fabryce wyrabiają się krany odpowiednie, na największe ciśnienie, i że są wyprobowane na 15 do 20 atm. o czem każdy na miejscu przekonać się może. Stare krany przyjmujemy w zamian.

**T. Gwiżdziński i Comp.**  
Róg Nowego-Światu i Książęcej Nr. 2—6.

6—2

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najnowszych żurnali

(13-7)

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-29)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

„GUDRONIT“

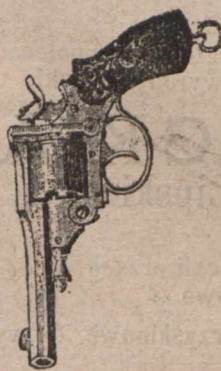
- Nr. 1. Osusza wilgotne mieszkania . . . 1 funt 12 kop.  
Nr. 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia . . . 1 funt 16 kop.  
Nr. 3. Niszczy grzyb w budynkach . . . 1 funt 25 kop.

Sprzedaż i informacye, Hotel Angielski.

(10—7)

Aleksander Ciszewski, budowniczy.

**Ważne dla P. P. Myśliwych!**



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymują z górą 60 strzałów, wchodzą i wychodzą z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs., pistony wojenne Berdana do tychże 60 kop. pudełko.

Broni, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicyę, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperacyę, przeróbki po cenie najniższej.

Handlującym na prowincyi rabat.

Cenniki na żądanie franco.

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyj  
**JULIANA STAPF, w Warszawie.**  
Nowy-Świat 43.

6—2

**KRAWIEC** (3—1)

**M. CHMURCZYŃSKI**

w Warszawie

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy,  
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, po cenach możliwie niskich, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpala, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

Treść numeru: Straszne cyfry II. — Z bytu włóścian (d. c.). — Francya zżydziała (d. c.). — Z kroniki naukowej. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdania handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 13 Августа 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)